

Faszyzm na miarę XXI wieku

13 maja 2011

W ciągu minionych dwóch lat w wielu państwach europejskich skrajna prawica otarła się o poprzeczkę 10, a nawet 15% głosów lub ją przekroczyła. W Belgii uzyskała 17,1%, w Bułgarii 12%, we Francji 10%, na Węgrzech 14,8%, w Holandii 17%, w Norwegii 22,9%.

We Włoszech, gdzie Sojusz Narodowy zerwał pępowinę łączącą go z neofaszyzmem i dołączył do klasycznej prawicy, secesjonistyczna do niedawna Liga Północna przewodzi w Lombardii, Wenecji Euganejskiej i Piemontie. W Szwajcarii, w rok po zakazie wznoszenia minaretów, Unia Demokratyczna Centrum przekonała 53% głosujących, aby wyrzucać z kraju każdego imigranta, który zostanie uznany za winnego popełnienia „przestępstwa”, także takiego, jak „nadużycie pomocy społecznej”...

W Europie Wschodniej skrajna prawica czerpie z bogatego i osobliwego dziedzictwa historycznego. W Europie Zachodniej tradycyjni neofaszyści wegetują w swoich gettach. Wiatr dmie natomiast w żagle dawnych partii antyustrojowych, które z biegiem czasu zadbały o szacowny wizerunek, podobnie jak nowych ugrupowań w rodzaju holenderskiej Partii Wolności, których działaczy można określić mianem ufoludków.

Ich polityczna oferta handlowa podlega odnowie, co nie przebiega bez wielu sprzeczności, ale mają one dwa punkty wspólne: eksploatują kryzys społeczny i szerzą wrogość do muzułmanów. Oba te punkty szeroko rozwija we Francji Marine Le Pen, która w styczniu br. zastąpiła swojego ojca na czele Frontu Narodowego.

Skrajna prawica już nie jest tym, czym była. Seksistowski kult „silnych mężczyzn”? Ostatnio przewodniczenie francuskiemu Frontowi Narodowemu przypadło kobiecie – co prawda córce jego

założyciela... Benedykt XVI godzi Kościół z integrystami? Niektóre ugrupowania od dawna podpierające się moralnością chrześcijańską dziś bronią praw homoseksualistów i wysuwają na czoło przywódców afiszujących się jako geje... Tradycyjne upodobanie do antysemityzmu i negacjonizmu? Obecnie większość ruchów skrajnie prawicowych udziela bezwzględnego poparcia państwu Izrael – awangardzie Zachodu.

Powód jest znany: rzekome zagrożenie „najazdem muzułmańskim” staje się głównym spoiwem ugrupowań, które poza tym różnią się swoimi stanowiskami w sprawach globalizacji, państwa narodowego, Europy, protekcjonizmu, państwa opiekuńczego, usług publicznych, stosunków ze Stanami Zjednoczonymi... Czy można więc mówić o „nowej skrajnej prawicy europejskiej”? Na pytanie to najlepsi obserwatorzy odpowiadają – jak jezuici – pytaniem: czy każde ze słów składających się na ten termin to nie zasadzka?

„Nowa”? „Z wyjątkiem [holenderskiej] Partii Wolności (PVV) Geerta Wildersa, są to stare formacje skrajnie prawicowe” [1], zapewnia Piero Ignazi, profesor nauk politycznych na Uniwersytecie Bolońskim [2]. „A te ugrupowania ugrupowań, które usiłują wejść w skład systemu i w związku z tym zabiegają o szacowny wizerunek, borykają się ze swoją własną tradycją neofaszystowską.” Prawdziwa oryginalność obecnej sytuacji wynika z tego, że tradycyjny wróg w postaci komunizmu przestał istnieć i po 11 września 2001 r. zastąpił go nowy wróg, tym razem islamistyczny – a nawet po prostu muzułmański.

Wygląda to jak nawrót do niemieckiego filozofa Oswalda Spenglera, którego dwutomowy *Zmierzch Zachodu*, opublikowany kolejno w 1918 i 1922 r., uzbroił intelektualnie przyszłych dygnitarzy dyktatury nazistowskiej, znajdujących się w tym czasie w opozycji do Republiki Weimarskiej. Tylko że obecnie dalecy spadkobiercy czarnych sił zawdzięczają swoje niedawne sukcesy wyborcze ześlizgiwaniu się europejskiego spektrum politycznego na prawo w sytuacji, w której żadna siła alternatywna nie eksploatuje kryzysu hegemonii

zglobalizowanego kapitalizmu finansowego.

Nawet etykieta „skrajna prawica” budzi wątpliwości politologa Jean-Yvesa Camusa [3], badacza związanego z Instytutem Stosunków Międzynarodowych i Strategicznych (IRIS), który woli określać te ugrupowania mianem „radykałnych, ksenofobicznych i populistycznych”. Czy tego ostatniego przymiotnika nie przylepia się na chybił-trafił? „Mnie też on nie odpowiada”, wyjaśnia Camus, „chyba że populizm definiuje się jako tendencję zmierzającą do zastąpienia demokracji przedstawicielskiej demokracją bezpośrednią, bo 'zdrowy rozsądek ludowy' zawsze ma rację w obliczu naturalnie zdemoralizowanych elit.” A co w takim razie zrobić z Erikiem Woerthem, do niedawna francuskim ministrem pracy, zapewniającym, że „nadejdzie dzień, w którym podziękujecie nam” za zreformowanie emerytur [4]: czy 70% Francuzów przeciwnych tej reformie to durnie? „Elitaryzm i populizm to dwie strony tego samego medalu”, stwierdza wspomniany politolog.

Camus chętnie porównuje tych przywódców skrajnej prawicy, którzy biorą się znikąd, do ufoludków. Kogo ma na myśli? Takich, jak Holender Wilhelmus Simon Petrus Fortuyn, były socjalista i afiszujący się homoseksualista, który stał się islamofobem – oburzał się on na całkiem realne represje, którym na Bliskim Wschodzie poddaje się geję, podobnie jak inni oburzają się na deptanie tam praw kobiet – i 6 maja 2002 r., w 13 dni po sukcesie wyborczym jego listy (uzyskała ona wówczas 17% głosów) został zamordowany. Takich, jak Szwajcar Christoph Blocher z jego Unią Demokratyczną Centrum – starą partią agrarną, która zradykalizowała się i w 2007 r. uzyskała 29% głosów. Takich, jak zasiadający teraz w Parlamencie Europejskim Timo Soini z jego dziwną Partią Prawdziwych Finów – antyestablishmentową i antyimigrancką mutacją pewnej starej partii...

Czy mówiąc o skrajnej prawicy na Starym Kontynencie lepiej używać liczby pojedynczej, czy mnogiej? Zarówno Ignazi, jak i

Camus mówią o „hybrydzie”, której kontury są różne w różnych partiach i zależą od specyfiki państwa, w którym działa dana partia, tradycji i krajobrazu politycznego. Określanie jej mianem „europejskiej” byłoby paradoksalne, bo przecież prawicowo-radykalny nacjonalizm zawsze odnosił się alergicznie do konstrukcji wylansowanej ponad 60 lat temu przez Roberta Schumana i Jeana Monneta.

Uzbrojony w ten sposób dziennikarz może sklecić pragmatyczną typologię europejską, wyróżniając trzy główne elementy składowe dzisiejszej skrajnej prawicy:

- Marginalne grupy neofaszystowskie, którym trudno wyrwać się z nostalgii za czarnymi czy brunatnymi koszulami, a nawet dywizjami SS, w których szeregach ich starsi koledzy walczyli z „judeobolszewizmem”. Symbolizują je, skazani na „wymarcie biologiczne”, niemieccy republikanie, falangiści hiszpańscy, włoski Ruch Socjalny – Trójkolorowy Płomień (MS-FT) czy greckie Ludowe Zgromadzenie Prawosławne (LAOS, tak prawosławne, jak 98% Greków) itd.

- Partie antyustrojowe, starające się od lat 90.- każda na swój sposób – przerwać „kordon sanitarny”, za którym izolowała je prawica zwana republikańską, aby zająć ich miejsce pod słońcem.

- Wreszcie wspomniane ufoludki, pojawiające się na polu opuszczonym przez tych, którzy zadbali o szacowny wizerunek – jak wiadomo, polityka, podobnie jak przyroda, nie znosi próżni.

O ile wpływy ugrupowań należących do pierwszego składnika są ograniczone (oscylują, w zależności od kraju, między 0,1 a 7% głosów), o tyle w 11 państwach partie należące raczej do dwóch pozostałych zebrały w wyborach europejskich 2009 r. czy podczas innych niedawnych wyborów ponad 10% głosów: w Austrii (12,7%), Belgii (10,9) Bułgarii (12), Danii (14,8), Francji (10), Holandii (17), na Litwie (12,2), w Norwegii (22,9),

Szwajcarii (29), na Węgrzech (16,7), we Włoszech (10,2%). Na liście tej, nie bez kozery, nie figuruje inne wielkie ugrupowanie: były włoski Sojusz Narodowy, obecnie tworzący się na nowo, pod nową nazwą. To jedyna spośród nich wszystkich partia, która radykalnie zerwała pępowinę łączącą ją z dawną skrajną prawicą.

Dla Ignaziego „główne kryterium polega na tym, czy dana partia zamierza pozostać poza systemem – żywiąc nadzieję na jego obalenie – czy też zdobyć pozycje w jego łonie po to, aby zmienić go od wewnątrz”. Pod warunkiem, że ma taki wybór, czyli innymi słowy pod warunkiem, że „umiarkowana prawica nie trzyma jej już w getcie”. Profesor przypomina, jak Zgromadzenie na rzecz Republiki (RPR) Jacquesa Chiraca i Unia na rzecz Demokracji Francuskiej (UDF) Valéry’ego Giscarda d’Estaing w końcu, nie bez trudu – z kilkoma głośnymi poślizgami [5] – zrezygnowały z przymierza z Frontem Narodowym. „Radykalizacja”, uważa Ignazi, „to najczęściej po prostu reakcja na zepchnięcie do getta. Natomiast ci, którzy dolewają wody do wina, czynią tak, bo wiedzą, że prawica ich zaakceptuje.”

770 kilometrów na północ Jörg Haider liczył, że uda mu się to samo, co jego włoskiemu odpowiednikowi, ale nie rezygnując ani trochę ze swojej tożsamości. Przywódca Austriackiej Partii Wolnościowej (FPÖ) zahartował ją w bojach z rządem wiedeńskim, któremu zarzucał, że w sprawach zatrudnienia jest mniej skuteczna niż rząd... Trzeciej Rzeszy! W 1999 r., z 27% głosów, deptał po piętach socjalistom i wyprzedził konserwatystów, których przywódca, Wolfgang Schlüssel, zaoferował niektórym działaczom FPÖ portfele ministerialne. Haider wycofał się wówczas do swojego bastionu w Karyntii. Nieuchronny „bunt przeciwko ojcu” we własnej partii skłonił go w 2005 r. do założenia neofaszystowskiego Sojuszu dla Przyszłości Austrii (BZÖ) i podzielenia w ten sposób skrajnej prawicy na dwie części – jedna trzecia zamknęła się w sobie, a dwie trzecie dołączyły do systemu. W 2008 r. zginął, po wyjściu z

gejowskiego klubu nocnego prowadząc po pijanemu BMW.

Marine Le Pen, przejmując schedę po ojcu, chciałaby, podobnie jak Haider, skończyć jak Fini, ale dochowując wierności swoim wartościom – zakłada, że można „oddemonizować” Front Narodowy nie przeobrażając radykalnie starej partii i nie zmieniając jej nazwy. Jak jednak poradzić sobie z podnoszącymi w partii głowy ludźmi, którzy tęsknią za reżimem Vichy i „wyprzedanym za bezcen” imperium kolonialnym? Kiedy ona walczyła o schedę po Jean-Marie Le Penie, w zasadzce czyhał rywal i chętnie eksponował sprzeczności, z którymi borykała się jego rywalka. Dla Bruno Gollnisch’a sztucznie rozdęta polemika wokół „okupacji” muzułmańskiej „dowodzi ograniczeń strategii zwanej 'oddemonizowaniem'”. System polityczno-medialny nie zamierza zadowolić się fantami, które mu się daje. Zawsze chce więcej (...), żąda, aby opuścić głowę, następnie aby się pochylić, a potem uklęknąć” [6].

Z losu Austriaka Marine Le Pen wyciągnęła jedną naukę: zamiast, podobnie jak on to czynił, głosić, że Waffen-SS to „część armii niemieckiej, której należy oddać cześć” [7], stara się ona raz na zawsze zamknąć rozdział pod tytułem II wojna światowa i skończyć z ulubionymi prowokacjami ojca w rodzaju powiedzonka, że komory gazowe to „szczegół historyczny”.

Co ważniejsze, nie waha się mówić o „socjalu” robotnikom, wśród których Front Narodowy zyskał dość licznych wyborców, najpierw rozczarowanych do neoliberalnej lewicy, a następnie do jeszcze bardziej neoliberalnego sarkozyzmu. Czyni to w ślad za ojcem, który 1 maja 2010 r. zapomniał, że dawniej był ultraneoliberalnym i piewcą Ronalda Reagana, i ni stąd, ni zowąd wystąpił w obronie siły nabywczej ludności, ubezpieczeń społecznych i emerytur – w celu „ożywienia spożycia i odnalezienia drogi wzrostu gospodarczego”, który jako jedyny może pozwolić na „zapewnienie wszystkim miejsc pracy”. Le Pen wystąpił wówczas w obronie granic gospodarczych, zażądał sprawiedliwej reformy podatkowej, poparcia dla rolnictwa i dla

małych i średnich przedsiębiorstw itd. Ojciec zarysował wówczas córce program mówiąc: „Od 10 lat podział bogactw ewoluuje na korzyść kapitału finansowego. (...) Gdy do tego dochodzi likwidacja zwrotów kosztów leczenia lub zwolnień z opłat z tego tytułu, oznacza to, że wybiera się drogę ultraliberalną, która pozostaje w głębokiej sprzeczności z aspiracjami i tradycjami naszego kraju” [8].

Przywilej partii nieodpowiedzialnych, zaznacza Ignazi, polega na tym, że obiecują jednocześnie, iż „jutro będzie można golić się za darmo i już nie będzie się płacić podatków”. Pod warunkiem, że „państwo socjalne będzie rymowało się z preferencją narodową” – zarówno w Europie Południowej i Wschodniej, skubanej przez ubóstwo, jak i w ciągle jeszcze zasobnej Europie Północnej. Inny przykład: skrajna prawica twierdziła, że państwo ma bronić kraj przed kapitałem ponadnarodowym, a teraz Liga Północna (LN) we Włoszech i Interes Flamandzki (VB) w Belgii opowiadają się za secesją Padanii i Flandrii. Czyżby zamiast kultu tożsamości narodowej – kult tożsamości regionalnej?

Z wyjątkiem Francji, wspólny mianownik to poparcie dla Izraela. Na początku grudnia ok. 30 przywódców skrajnej prawicy – w tym Holender Geert Wilders [9], Belg Filip Dewinter i następca Haidera, Austriak Heinz-Christian Strache, złożyli wizytę w Izraelu, gdzie przyjmowano ich jak dostojnych gości. To, co do siebie podobne, zwykło się skupiać: izraelski wicepremier i minister spraw zagranicznych Avigdor Lieberman – zdecydowany uwolnić od Palestyńczyków swoje państwo, które ma być żydowskie – gorąco dyskutował z Wildersem, któremu marzy się zakaz Koranu.

European Freedom Alliance (EFA), który reprezentowała ta delegacja, to europejskie odgałęzienie amerykańskiego stowarzyszenia American Freedom Alliance (AFA). Finansuje je Aubrey Chernick, posiadacz 42. fortuny Los Angeles [10], wartiej ok. 750 mln dolarów, wzywający do sojuszu państw demokratycznych przeciwko „nowemu globalnemu zagrożeniu o

charakterze totalitarnym: islamizmowi”.

Po powrocie do Europy wielu z tych osobliwych turystów uczestniczyło w Paryżu w „konferencji przeciwko islamizacji” zorganizowanej przez grupki Riposta Laicka i Blok Tożsamościowy – wynalazców kampanii politycznej prowadzonej pod hasłami „przekąska z suchej kiełbasy z winem” i „ludowa zupa na mięsie wieprzowym” – przy poparciu ultrasyjonistycznego i ultraatlantyckiego portalu internetowego Drzz.fr. Nie chodzi więc już o odwieczny odwet za wojny kolonialne – w 1967 r., podczas wojny sześciodniowej, taki był powód poparcia udzielonego Izraelowi przez część środowisk prawicowo-radykalnych – lecz o uzyskanie w Izraelu poparcia przez tych, którzy na pierwszej linii walczą z „islamizacją Zachodu”.

Ktoś mógłby powiedzieć: co za groteska – jak 25 mln muzułmanów miałoby narzucić szariat połowie miliarda obywateli Unii? Nie doceniłby skuteczności niezrównanej manipulacji umysłów, która okazuje się możliwa, gdy fantazmat „zderzenia cywilizacji” staje się na naszych oczach ciałem. Gdy islamiści surfują na poniżeniach i frustracjach świata arabsko-muzułmańskiego, neokonserwatyści instrumentalizują islamofobię wytykając palcem nieraz gwałtowny, ale ideologicznie zmarginalizowany antysemityzm [11].

10 grudnia 2010 r. w Lyonie Marine Le Pen, „zapominając” w iluż to miastach francuskich nie ma meczetów, nazwała muzułmańskie modły uliczne „okupacją” bez „wozów pancernych” i „żołnierzy”. Zbieg okoliczności? A jeśli ten nowy pieprzny koktajl – antysemitki w ostatniej instancji filoizraelizm zmieszany z nienawiścią do imigrantów przekształconą w odrazę do islamu – to najlepszy dowód na nową ofensywę mgławicy usytuowanej na prawo od prawicy?

Oczywiście, dzisiejsze czasy mają niewiele wspólnego z czasami po I wojnie światowej. Choć niebezpieczeństwo wygląda inaczej, to wcale nie jest jednak mniej niepokojące: nie polega ono na

groźbie nagłego przejęcia władzy przez spadkobierców faszyzmu, lecz na stopniowym uzyskiwaniu przez nich hegemonii intelektualnej w naszych społeczeństwach obywatelskich. Niejako Gramsci na odwrót.

W swoich Zeszytach więziennych sardyński teoretyk marksistowski pisał, że państwo jest jedynie wysuniętym okopem, za którym rozciąga się łańcuch silnych twierdz i umocnień (aparatów kulturalnych, informacyjnych, szkolnych i wielu innych). Jak wyjaśniał Gramsci, wykluczają one szturm, ponieważ nie można zdobyć ich za jednym zamachem, toteż konieczna jest wojna pozycyjna, tzn. strategia obliczona na zdobywanie kolejno rozmaitych struktur i instytucji społeczeństwa obywatelskiego.

Autor: Dominique Vidal

Tłumaczenie: Zbigniew M. Kowalewski

Źródło: [„Le Monde Diplomatique” nr 3 \(61\) 2011](#)

PRZYPISY

[1] Cytaty bez odsyłaczy pochodzą z wywiadów przeprowadzonych przez autora.

[2] Autor m.in. książek *L'estrema destra in Europa*, Bolonia, Il Mulino 2000, oraz *La Fattoria degli Italiani. I rischi della seduzione popolista artiti politici in Italia*, Mediolan, Rizzoli 2009.

[3] Współautor *Dictionnaire de l'extrême droite*, Paryż, Larousse 2007.

[4] Wystąpienie w Senacie, 23 października 2010 r.

[5] 16 marca 1986 r. RPR i UDF wygrały wybory parlamentarne i regionalne, uzyskując w metropolii przewodnictwo 20 spośród 22 regionów, w tym 5 z pomocą Frontu Narodowego, który w zamian za nie uzyskał „galony” w 6 regionach.

[6] Komunikat z 12 grudnia 2010 r.

[7] Le Point, 11 sierpnia 2008 r.

[8] „1er mai : Le discours de Jean-Marie LE PEN à Paris”,
<http://www.frontnational.com/?p=4708>

[9] Jak podała AFP, „Wilders opowiedział się przeciwko zwróceniu terytoriów w zamian za pokój z Palestyńczykami, proponując dobrowolne osiedlenie się Palestyńczyków w Jordanii. (...)Tu, na Bliskim Wschodzie, w konflikcie nie chodzi o terytorium i granice, lecz o przeciwstawność islamskiego dżihadyzmu i zachodniej wolności. Ludzie mylą się myśląc, że gdy zrezygnuje się z Judei-Samarii [Zachodniego Brzegu – red.] i Wschodniej Jerozolimy i odda się je Palestyńczykom, położy to kres konfliktowi między Izraelem a Arabami. (...) Bronił kolonii żydowskich na Zachodnim Brzegu jako małych bastionów wolności, rzucających wyzwanie siłom ideologicznym, które odmawiają nie tylko Izraelowi, ale również całemu Zachodowi prawa do życia w warunkach pokoju, godności i wolności.”

[10] „The 50 Wealthiest Angelenos: Aubrey Chernick #42”, Los Angeles Business Journal, 24 maja 2010 r.

[11] Na marginalność tego zjawiska wskazuje się co roku w raporcie francuskiej Krajowej Komisji Konsultacyjnej do spraw Praw Człowieka (CNCDH). Patrz www.cncdh.fr.